Czwartek 18 Stycznia | № 14. | Rok 1849.

Wychodzi we Lwowie codziennie prócz niedzieli i świąt uroczystych. — Bióro expedycyi dziennika „Polska" znajduje się w głównym rynku pod liczbą 171, w księgarni Edw. Winiarza.

POLSKA.

Przedpłata kosztuje we Lwowie na ćwierć roku 6 złr. na prowincyi zaś z przysyłką 7 złr. 30 kr. m. k. — Osoby mieszkające w obrębie Państwa austryackiego prenumerować mogą we Lwowie w biórze expedycyi — za granicą zaś na poczłamtach.

PISMO POŚWIĘCONE WIADOMOŚCIOM
POLITYCZNYM, GOSPODARCZYM, PRZEMYSŁOWYM I HANDLOWYM,
TUDZIEŻ
ROZPRAWOM POLITYCZNYM, EKONOMICZNYM, HISTORYCZNYM I LITERACKIM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

GŁOS O STOSUNKACH GALICYJSKICH.

Spotkać się w obcych pismach publicznych, szczególnie też niemieckich, z zarzutami krzywdzącemi imię i charakter polski, czytać w nich zdania odsądzające nas nieledwie ryczałtem od wszelkiej czci i wiary narodowej, nie jest to wcale dla nas rzeczą nową, lecz stało się owszem tak powszednią, że ilekroć wpadnie nam w oczy artykuł odnoszący się do sprawy naszej, lub zapowiadający jakąkolwiek wzmiankę o ludziach albo o rzeczach krajowych, wiemy już naprzód o jego treści, zanim go nawet przeczytamy i nierachując bynajmniej a n i n a p r a w d ę, a n i n a s p r a w i e d l i w o ś ć, r z a d k o s i ę k i e d y m y l i m y!

Dziwne bo też to i niesłychane pisano o nas doprawdy rzeczy! Niezapomnieliśmy jeszcze, czem był dla nas w tym względzie rok 1846, jaką potwarzą, jaką klątwą, obrzucono w ówczas cały nasz naród z powodu szaleństwa kilku, zaślepienia i nierozwagi kilkuset, a biernego zachowania się ogromnej większości jego obywateli. Wówczas atoli z pośród piekielnego tego chóru miotanych na nas obelg, odzywały się przecie jeszcze i głosy bezstronnej prawdy, głosy pobłażania dla winnych, a spółczucia dla ofiar, co niepodzielając winy, nie uniknęły wszelako nieszczęsnych jej skutków. Co więcej, w roku 1846 rozróżniano jeszcze, choć nie zawsze, nie przedawnioną i świętą sprawę narodu, od samozwaństwa i politycznych błędów niepowołanych jej obrońców, i nie minęły dwa lata, a ostatnie te głosy nabrały już były takiej siły i stały się tak powszechne i donośne, że jeśli pierwszych nie zmusiły do milczenia, zagłuszyły je przynajmniej prawie zupełnie i cofnęły niejako w głąb sceny.

Wkrótce atoli zamieniono znów role. Głosy bezstronne i przyjazne miękły jeden po drugim, aż w końcu prawie zupełnie przebrzmiały; natomiast ozwały się: uprzedzenie, niewiadomość, egoizm i nienawiść ku nam, i te ostatnie rozlegają się dotąd chórem głośniejszym niż kiedy.

Stare przysłowie mówi: „N a k o g o w r o n y t o i s r o k i!" a inne znów powiada, że „c h o r e g o l w a i o s i e ł b e z k a r n i e p o t r ą c i!" Ileż to srok podobnych nie skrzeczało już nad nami, ileż to razy, podobnie jak nad owym lwem w bajce, nie pastwił się lada kto nad nami i nieurągał naszej niemocy!....

Zwracając obecnie uwagę czytelników naszych na artykuł o stósunkach galicyjskich, zamieszczony w dodatkach wieczornych Gazety wiedeńskiej z dnia 15. i 29. grudnia r. z., oświadczamy przedewszystkiem, iż jak w ogóle nie podzielamy owego dość pomiędzy nami upowszechnionego mniemania, jakoby w pewnych zwłaszcza pismach, obok najfałszywszych zdań, obok najniesłuszniejszych zarzutów, nie miały się mieścić niekiedy i wyobrażenia o nas zdrowe, wyroki bezstronne choć może surowe; tak w szczególności co do wspomnionego wyżej artykułu, nie czytaliśmy go pod wpływem żadnego podobnego uprzedzenia, i nie liczymy go też bezwarunkowo do rzędu zjawisk, któreby prócz stawienia nowego dowodu prawdy zacytowanych przez nas wyżej przypowieści, nie miały dla nas zawierać żadnej nauki, i nienastręczały nam żadnej przestrogi.

„Rewolucye polityczne" tak brzmi wstęp artykułu o którym mowa, „podobnie jak wszystkie głęboko nurtujące siły duchowe i moralne, mają to do siebie, iż obok wielkich, dobroczynnych skutków, pociągają także za sobą pod pewnym względem zawsze i coś rażącego, coś upokarzającego, jako niezbędną antytezę w życiu tak dobrze narodów jak i indywiduów, jako kontrast objawiający się w postaci bądź złego ducha, bądź ducha przeczenia, bądź wreszcie tylko brzemiennej treścią ironii. Smutne wypadki października, owa odwrotna strona dni marcowych, wyryły krwawym rylcem w dziejach ludzkości okropną donośność tego nieodzownego pewnika i niemożemy też jak tylko cieszyć się szczęśliwem rozwiązaniem, które sprowadziła energia rządu. Nie w samej atoli tylko stolicy cesarstwa, wystąpiły na jaw wyżej pomienione sprzeczności. Żywioły te zniszczenia obok sił twórczych i płodnych, wywarły wpływ swój niemniej i na prowincye, występując tam kolejno, to jako odgłos tylko ruchów stołecznych, jako chór towarzyszący wielkiemu dramatowi stolicy, to znów jako oryginalne działanie przez powinnowactwo z czynnikami miejscowemi".

Po takim wstępie przechodzi autor w szczególności do stósunków galicyjskich, i czyni zadaniem swoim zbadanie właściwej postaci, tudzież przyczyn i skutków tych sprzeczności, jakie z zetknięcia się rzuconych w świat nowych wyobrażeń, z rodzimemi i narodowemi żywiołami tej prowincyi wynikły. Uwagi dotyczące tej ostatniej epoki, poprzedza krótki pogląd na wypadki dawniejsze, mianowicie od czasu powstania w r. 1831.

Podział Polski, „jakkolwiek zdaniem autora bezsprzecznie winą samychże Polaków sprowadzony," jest wszelako w oczach jego czynem nie dającym się usprawiedliwić, ani w obec prawa stanu, ani w obec prawa narodów. Mimo to jednak nie podziela autor mniemania owych, jak ich nazywa „entuzyastów za sprawą Polski, owych dobrodusznych, chociaż w manii uszczęśliwienia świata, niepraktycznych marzycieli i obrońców świętej sprawy wolności," mniemania, jakoby wszystkie powstania od czasu rozbioru Polski nie były niczem innem, jak tylko reakcyą przeciw samowoli

FEUILLETON.

Zjazd polski w Wrocławiu na dniu 5. Maja 1848 r.

(Ustęp historyczny z pamiętników Hilarego Meciszewskiego.)

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. 5, 6, 9, 10, 11, 13 dziennika „Polska")

Można sobie łacno wystawić, jakiem zdumieniem przejęci być musieliśmy, usłyszawszy podobne oświadczenia! Wśród zgromadzenia, zwołanego w celu porozumienia się, w przedmiocie zgodnego działania Polaków wszystkich prowincyj, tak dobrze wewnątrz jak i zewnątrz kraju;— wystąpili rzecznicy dwoch najcelniejszych polskich prowincyj, to jest Poznania i Galicyi!... (Kraków tylko milczał) i oświadczyli zgromadzeniu głośno, jawnie i wyraźnie: że prowincye te, mają już postanowione władze — którym ufają — że przeto te władze postanowień zgromadzenia słuchać ani wykonywać nie będą. Galicya nadto, nie dość że się wyłączała od wszelkiego porozumienia — ale oświadczała nadto przez usta swoich „u r z ę d o w y c h k o m i s a r z y" że ich wprawdzie posyła do s ł u c h a n i a tego, co się radzić będzie; ale im zarazem poleca, p r o t e s t o w a ć z g ó r y przeciw wszystkiemu, coby tylko postanowionem być mogło! — Dowiedzieliśmy się także, z niemałem zdziwieniem, że Poznańskie obrało sobie 3ch dyktatorów!... i jeden z tych trzech dyktatorów oświadczył nam osobiście w imieniu swych kolegów; — że tego, na coby się wszyscy zgodzić mogli — oni D y k t a t o r o w i e P o z n a ń s c y (!!??) nie wykonają!

Przyznać potrzeba, że po tych oświadczeniach, zrozumiałem dopiero znaczenie słów p. R a c z y ń s k i e g o, kiedy powiedział: ż e ś m y s i ę z j e c h a l i b e z c e l u.

Że w takiem położeniu rzeczy, — zjazd był w samej rzeczy bez celu; — tudzież, że żadnego nie mógł otrzymać skutku — leżało na dłoni! — Oczywistą było rzeczą, że władze potworzone po prowincyach, dyktatory w Poznańskiem, a Rada narodowa w Galicyi, nie chcieli na korzyść nawet wspólną całej Polski, wypuszczać z rąk steru rzeczy, który raz po prowincyach ujęli!... Interes s z c z e g ó l n y, interes p r o w i n c y i — zasłonił przed ich oczyma interes o g ó l n y, interes c a ł e g o n a r o d u!... a nawet zachodziło pytanie; czyli tak działając,... mieli d o p r a w d y t e n p r z y n a j m n i e j s z c z e g ó l n y, to jest prowincyonalny interes na oku? — bo z wszystkiego, co się w Poznańskiem i Galicyi działo, godziło się przypuszczać,... że tu nie tyle chodzi o interes Poznania lub Galicyi — ale chodzi głównie o to — żeby ż a d n a i n n a w ł a d z a, wolą ogółu postanowiona i kierowana, miejsca pp. Dyktatorów w Poznaniu — Rady zaś centralnej w Galicyi nie zajęła!...

Że takie w gruncie motywa — kierowały oświadczeniami — Dyktatora Poznańskiego i komisarzy Rady Narodowej we Lwowie! zrozumieli natychmiast wszyscy obecni, którzy tylko w dobrej wierze przystąpili do zjazdu; i stawili się w zgromadzeniu nie w celu forytowania tam żadnego osobistego interesu, lub prerogatywy; ale w celu postanowienia czegoś, coby potrzebie sprawy ogólnej odpowiadało. Ciężki też smutek, napełnił ich obywatelskie serca i malował się dosyć wyraźnie, na twarzach wszystkich bezstronnych słuchaczów tych nadzwyczajnych oświadczeń; które tu wyżej, wiernie do wiadomości czytelników podałem!

Po ustąpieniu pierwszego wrażenia, zabrał głos p. Antoni H e l c e l i wynurzył prawdziwą boleść i swoją i zgromadzenia; — przekonywającego się z oświadczeń słyszanych z ust osób, upoważnionych jak się zdaje do przemawiania w imieniu Poznania i Galicyi; — że wielkie zadanie zgromadzenia -- zgodzenia się na coś takiego, coby postępowanie Polaków wszystkich prowincyj, w obecnej zwłaszcza i tyle ważnej dla całego narodu chwili, jednemu kierunkowi tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju poddało;— a tym samym zaprowadziło tę zgodność i jednolitość działania, bez których usiłowania pojedynczych prowincyj — muszą być wyzute z moralnej siły, o której nabycie wszystkim prawym i do ojczyzny przywiązanym *Polakom* przedewszystkiem chodzić musi. — „Wszakże" mówił dalej „kiedy już opatrzności tak zarządziła — że jedność ta „w działaniu a zatem i siła, osiągnięta być więcej nie

i przemocy. Zarzuca ón wspomnionym marzycielom i entuzyastom, iż nie zadali sobie nigdy pracy, „aby się przypatrzyć z bliska sprężynom poruszającym niezliczonych rewolucyonistów polskich, aby poznać właściwe ich pobudki, aby się nareszcie postawić w stanie rozwiązania pytania; czyli te zastępy rycerskie walczyły rzeczywiście za dobro kraju, za niepodległość wszystkich, czyli też tylko za przywileje własne i za próżność swej kasty". Zdaniem autora dosyć jest rzucić okiem na historyą Polski od czasu jej upadku, żeby się przekonać „że wszystkie te krwawe powstania, były jedynie dziełem arystokracyi polskiej, wychowanej w szkole jezuickich a późniéj wolterowskich doktryn, tudzież że ci sprawcy wszech powstań dobywali oręża jedynie pro domo sua, w pełnem znaczeniu tego słowa, nie myśląc w razie zwycięztwa odstąpić ani na włos od systematu, znamionującego świetną ich przeszłość."

Arystokracya przeto, jezuityzm i wolteryzm, były wedle autora głównemi czynnikami dawniejszych powstań w Polsce, próżność i ambicya kasty, jedyną ich pobudką, a właściwym celem — odzyskanie dawnych przywilejów!

Nawet i powstanie 1831 r. weszło zdaniem autora także na tę samą drogę co i poprzednie, tj. kruszyło kopije za przywileje arystokracyi (?) a dowodem najoczywistszym tego powinowactwa rewolucyi z r. 1831, z dawniejszemi powstaniami jest w mniemaniu autora okoliczność, że mimo przykładów rewolucyi francuzkiej, mimo żarliwych napomnień Lelewela; nie usamowolniono jednak zarazpoddanych; który to tylko jeden czyn, mógłby był zdaniem autora, zjednać dla ówczesnego powstania sympatye całej Europy.

Zaniechawszy atoli spełnić tego aktu „prostej" zdaniem autora „konsekwencyi listopadowego powstania z r. 1831," arystokracya polska wraz z poplecznikami swymi uledz musiała tragicznemu swemu przeznaczeniu. Zwalczona znowu i ujarzmiona, poszła w znacznej części na wygnanie do obcych krajów, gdzie żyjąc na łasce narodów francuzkiego i angielskiego, miała dopiero wedle autora, oswoić się z zasadami prawdziwej demokracyi!.

Jakoż arystokracya polska nie zaniedbała, podług autora, korzystać z wydarzonej sposobności, i nurząc się po szyję w tym czystym, pierwotnym człowieczeństwa żywiole, usiłowała zmyć z siebie średniowieczne brudy, aby tym sposobem oczyściwszy się z grzechów historycznych, przygotować się do późniejszej misyi, jaką narodowi polskiemu wskazywali, poeta-filozof Towiański i filozof-poeta Mickiewicz.

Autor nie dowierza sobie wprawdzie, i mówi że niechce wyrokować, do jakiego stopnia emigracya polska przejęła się rzeczywiście temi pobudkami, mianowicie: czyli bawiący w ówczas w Paryżu książe Czartoryski, „ów wcielony arystokrata starej daty," czyli utworzona w tymże samym czasie w Paryżu centralizacya wszystkich demokratycznych stowarzyszeń polskich, skupili około siebie lub nie, dostateczną liczbę zwolenników?. niezaprzeczoną atoli dla niego jest rzeczą, że emigracya polska „składająca się wyłącznie zszlachty," uznała za przyzwoite zmienić swoją rolę, i zużyty nieco płaszczyk legitymistyczno-rycerski zamienić na demokratyczną, a nawet i socyalistyczną bluzę, aby w takiem przebraniu módz tym skuteczniej działać na lud, i pozyskać go dla swych widoków.

Experymentem na tej nowej drodze było zdaniem autora powstanie r. 1846; nieszczęsne atoli trop tard znalazło tu pierwsze zastósowanie. „Zasiewane od wieków, mówi autor, ziarno „pognębienia i znieważania wszelkich praw ludz„kich, przez rozkiełznaną arystokracyę, wydało „dla niej plon krwawy i okropny." Demokracya polska, wypielęgnowana w Paryżu na łonie Saint-Simona i Fouriera, nie znalazła zdaniem autora przychylnego ucha u prostodusznych, choć może gburowatych nieco Krakowiaków i Rusinów, ufających więcej rządowi austryjackiemu, aniżeli teoryom wylęgłym na brzegach Sekwany.

Po tej porażce, tudzież po dokonaniu ostatniego bohaterskiego czynu, jakim było morderstwo prezesa kryminalnego w Krakowie, wszystko czyny, które autor z zadziwiającą znajomością rzeczy kładzie na rachunek arystokracyi, tj. szlachty... czyli, bo to u niego wszystko jedno, demokracyi polskiej, cofnęli się zdaniem autora demokraci na powrót do swej warownej twierdzy pod skrzydła centralizacyi paryzkiej, i gotując się z tamtąd do nowych wypraw „przeciw tak zwa„nym intrygom rządu i podżegaczom chłopstwa." Nie straciwszy bynajmniej nadziei, starali się głównie wypracować nieco lepiej plan operacyjny i otworzyć oczy zaślepionemu jak go zwali ludowi, a to za pomocą broszurek i pism ulotnych, rozrzuconych po całym kraju; w rzędzie których wymienia autor głównie dziełko pod tytułem: „Słowa boże do ludu polskiego."

Wśród takich przygotowań, zaskoczyły zdaniem autora emigracyą i kraj wypadki marcowe. Podobnie jak w dawniejszych tak i w tej nowej epoce stawia autor na przedzie sceny znowu „arystokracyą polską," ona albowiem zdaniem jego „była i jest do dziś dnia tą główną osią, około której wszystko w Polsce obraca się, tym punktem centralnym, w którym się wszystko skupia, bądź dobrowolnie, bądź z konieczności." Arystokracyą zaś zdaniem autora, jest szlachta mająca posiadłości ziemskie, i z tego na nią zapatrując się stanowiska, rozróżnia ją od niższej szlachty „składającej się zdaniem jego z ekonomów, mandataryuszów i niższego rzędu oficyalistów dworskich."

Obraz takiej, jakoby arystokracyi polskiej, skreślony przez autora, jest prostym plagiatem dawniejszych. System feodalny, dwory, francuzkie mody i romanse, emigranci i awanturnicy francuzcy jako nauczyciele, język francuzki jako główny warunek edukacyi, gra w karty i polowanie jako pryncypalne zatrudnienie w domu, wojaże kosztem potu i mienia chłopa, rozwiązłe wreszcie obyczaje i powierzchowna oświata — główne w nim odgrywają role i są tłem wydatniejszych rysów malowidła, będącego niejako stereotypowym tylko odciskiem innych, przez poprzedników autora skreślonych.

Że utorowanie drogi nowszym wyobrażeniom, nie było wśród podobnych okoliczności łatwą do dokonania rzeczą... jest wedle autora pewnikiem, będącym naturalnie po za granicą wszelkiej wątpliwości. „Każdy krok naprzód, mówi, „musiano „okupić walką z duchem kastowym szlachty, i „nie można nie oddać w tym względzie słuszno„ści rządowi, że o ile tylko na to pozwalały pę„ta dawnego systematu, brał na siebie inicyatywę

„może... nie pozostawałoby zgromadzeniu nic innego, jak „tylko — załatwić to przynajmniej... przyjść chociaż tej „potrzebie w pomoc — o załatwienie i przyjście w pomoc „której, jest obecnie wezwane! P. Raczyński oświad„czył zgromadzeniu, że w Poznańskiem wre wojna... woj„na krwawa i zacięta!... wezwał więc zgromadzenie, „żeby obmyśliło fundusze do jej prowadzenia! żądał, aże„by rozpisało i zebrało w tym celu składki — żeby za„ciągnęło pożyczkę... żeby się zresztą samo złożyło — „gdyż jak twierdził, do prowadzenia wojny funduszów po„trzeba — a na tych wedle jego oświadczenia zbywa! „W obec takiego żądania — i takiej potrzeby, mniemam, „że nietylko nie będzie od rzeczy, lecz owszem uważam „być zupełnie na czasie — żebyśmy się dowiedzieć mogli „— zkąd w Poznańskiem powstała owa nieszczęsna wojna?... „w jakim celu jest prowadzoną?... czy niema potrzeby i „możności zresztą jakiej, żeby jej położyć koniec? Gdy „nie wątpię, że zgromadzenie zanim się zdecyduje przystą„pić do obmyślenia funduszów na prowadzenie takiej woj„ny... zechce się wprzódy rozpatrzyć należycie w jej po„wodach... w jej celu, zechce się przekonać, czyli jej „kresu jakiego położyć nie można?... stawiam przeto po„wyższe pytania pp. obywatelom z Księstwa na zgroma„dzeniu znajdującym się, i proszę ich, żeby nas pod tym „względem oświecić zechcieli!

Odpowiadając na zapytanie przez pana Antoniego Helcla stawione powstał pan Raczyński [1]) i oświadczył:...

1) Trzeba przyznać, że w zgromadzeniu u jen. Dembińskiego — p. Raczyński występywał w samej rzeczy jak dyktator. On sam zabierał wyłącznie głos w imieniu Księstwa, a to co mówił, było tak kategoryczne i absulutne. iż niewiedzący nawet, że p. Raczyński jest w samej rzeczy jednym z dyktatorów księstwa, musiał mimowolnie przyznać, że ma przed sobą osobę, posiadającą władzę i pewną jej posiadania.

„Wojna w Poznaniu raz wybuchła prowadzoną być musi z całą energiją, Polacy biją się w Poznaniu dla utrzymania honoru polskiego, biją się, żeby Europie i Niemcom pokazać — że nie są tchórze, i że się bić umieją (!), bić się z resztą muszą, żeby świat przekonać, że massa ludu polskiego — włościanie, o których ogłoszono, że są albo nieprzyjaciołmi sprawy polskiej, albo też dla niej obojętnémi, sprzyjają jej owszem najszczerzej i najgoręcej; — i życie swoje niosą dla niej w ofierze [2]) etc. etc."

Odebrawszy taką odpowiedź z niemałym do tego wyrzeczoną ogniem, pan Antoni Helcel oświadczył: „Z tego co nam tu pan Raczyński powiedział, wynika zdaje się, że wojna w Poznaniu jest istotnie wojną narodową... kiedy lud prosty bierze w niej udział... wynika dalej, że z tego samego powodu prowadzoną być musi. — Czyli pp. obywatele z Księstwa tutaj obecni, zgadzają się z oświadczeniem p. Raczyńskiego? czyli potwierdzają, że tak jest w samej rzeczy?"

Wsyscy obywatele Księstwa na zgromadzeniu obecni — oświadczyli się milcząc za deklaracyą przez p. Raczyńskiego w imieniu Księstwa uczynioną! Dwóch tylko czy trzech powiedziało głośno: „Zgadzamy się!" reszta milczała!

Wtedy rzekł pan Ant. Helcel: „Jak skoro wojna w Księstwie jest narodową! jak skoro całe Księstwo i panowie tu obecni, potrzebę jej dalszego prowadzenia uznajecie, pytam się panów: Co tu w Wrocławiu robicie? Czemu się nie bijecie?"

Pan Raczyński oświadczył na zapytanie, że się znajduje w Wrocławiu na swoim miejscu, jako dyktator powołany na zjazd centralnego dyktatoryatu, nie może przeto być razem i w obozie i w Wrocławiu.

Kilku obywateli z Poznańskiego oświadczyli; że się już bili, lecz zajęcie stron ich prowincyi przez wojska, wszelki dalszy opór udaremniło. —

Inni oświadczyli, że się chcieli udać do obozu, lecz kommunikacye wszelkie znaleźli przez wojska pruskie odcięte. —

Reszta milczała! —

W zamiarze odwrócenia dyskussyi od tak drażliwej kwestyi, zabrałem głos, i oświadczyłem; że ponieważ tu chodzi głównie jak widzę o zebranie funduszów, gdy tych funduszów w potrzebnej do tego ilości na drodze składki, ani pomiędzy sobą, ani w kraju rozpisanej, nie zbierzemy: a przynajmniej gdy ich niezbierzemy tak prędko, jak tego zachodzić może potrzeba; gdy pan Raczyński pomiędzy celami bióra korrespondencyjnego, na którego ustanowienie w Wrocławiu, z zastrzeżeniem żeby mu żadna nie przysługiwała władza, zgadzał się, położył i cel trudnienia się także i negocyacyą pożyczki za granicą; — dla tego zdawałoby mi się, że zgromadzenie przedewszystkim, zająć się powinno rozbiorem kwestyi, czyli i jakie bióro korrespondencyjne bez władzy, w celach przez pana Raczyńskiego wspomnionych, w Wrocławiu założone być ma?

Przystępując przeto do rozwinięcia tej kwestyi, mówiłem dalej w następujący sposób: „Z wszystkiego cośmy tu słyszeli, przekonało się zapewne zgromadzenie, że myśli zaprowadzenia w Wrocławiu władzy centralnej, kierującej wewnętrznym działaniem władz prowincyonalnych zrzec się na teraz musi. Prowincye te mają już władze własne; reprezentańci tych władz, w kole naszym obecni, oświadczają, że władze te posiadają zaufanie właściwych prowincyj, że zresztą tego cobyśmy tutaj względnie nich postanowić mogli, nie wykonają. Położenie także prowincyj wspomnionych jest zupełnie od siebie różne, i położenie to, ile się zdaje, możność ustanowienia dla nich jednej centralnej władzy, kierującej wewnętrznemi sprawami kraju — wyklucza."

2) Słowa powyższe są ściśle historyczne. —

„i popierał sprawę wolniejszego ruchu i postę„pu.(?) Nie zawsze atoli udało mu się wyprzeć „arystokracyę z wyjątkowego jej stanowiska; o„toczona zastępem niższej szlachty, tworzyła ona „osobne państwo w państwie, i mniemała zawsze „mieć prawo, w obec natrętnych przybyszów „niemieckich i uciążliwej, pedantycznej ich oświa„ty, stawać w opozycyi, czy to na drodze pań„skiego i dumnego lekceważenia rządu, czy też „na drodze otwartych knowań i wybuchów.“

Do tego obrazu dodaje autor jeszcze jeden jak mu się zdaje rys charakterystyczny Polaków, chociaż nie wiadomo, czyli nim chce podnieść światło, czy też wzmocnić tylko cienie kreślonego przez siebie obrazu. „J e d n a tylko myśl polity„czna, mówi, prześladowała ich na kształt nieu„błaganego widma... dla niej gotowi byli poświę„cić mienie i życie, ona była od lat kilkudziesiąt „właściwym ich żywiołem.“

Tym widmem nazywa autor „p r z y w r ó c e n i e P o l s k i ,“ myśl, do której zdaniem jego i literatura nawet polska wiecznie się odnosi, szukając w przeszłości i żalu za nią właściwego sobie wątku; w dowód czego przytacza autor czterowiersz Malczewskiego:

„Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy,
Dzika muzyka, dziksze jeszcze od niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa.“ —

Z takiem tedy ogólnem usposobieniem, przesiakła nadto zasadami demokratycznemi a nawet socyalistycznemi, przystąpiła podług autora arystokracya czyli raczej szlachta polska (bo to u niego jedno) w Galicyi, do dzieła praktycznie a to natychmiast po zajściach marcowych „usiłując wśród powszechnego socyalnego bankructwa wyłowić dla siebie dawne królestwo“.

„Wszystko też, czego odtąd byliśmy świadkami,“ mówi zawsze tenże sam szanowny autor, „adres kwietniowy, przybranie kolorów i godeł narodowych, prozelityzm i terroryzm przeciw obcym, wszystkie opinie ultra, rada narodowa i dziennikarstwo przewyższające o wiele radykalizm wiedeński (co dużo znaczy) brakiem taktu, niechlujstwem i barwą krwawo-czerwoną, wszystkie te szamotania się szaleństwa b y ł y d z i e ł e m w y ł ą c z n i e s z l a c h t y p o l s k i e j.“ Do szlachty tej, przyłączyło się podług autora kilku exaltowanych lekarzy i adwokatów, kilku także niestety i urzędników austryackich polskiej narodowości, a nareszcie cała niższa szlachta (die S c h l a c h t i z e n), składająca się, jak to już wyżej powiedział, z urzędników i oficyalistów prywatnych. Główny atoli impuls, właściwy popęd do wszystkiego, dawała zdaniem autora zawsze s z l a c h t a, przezwana a r y s t o k r a c y ą, a zatem c a ł a n i e l e d w i e k l a s a p o s i a d a c z y d ó b r z i e m s k i c h 1).

W Krakowie mianowicie, przepełnionym wychodźcami powracającymi do kraju, dokąd nadto i centralizacya wysłała wcześnie usłużnych swych satelitów; w Krakowie tedy przedewszystkiem mniemano, zdaniem autora, widzieć już przed sobą i wzniesiony na nowo tron Jagiellonów, i sejmy dawne, obradujące z dawnemi magnatami i posły!... Marzenie atoli takie ustąpiło, zdaniem jego, bombardowaniem, które według autora hr. Castiglione „z największą o ile można było łagodnością“, miał wykonać; i bombardowanie też to wskazało napowrót rozpasanej szlachcie przyzwoite granice.

Z pod ogólnego zarzutu; potępiającego arystokracyą polską, wyjmuje wszakże autor pewną liczbę wyższego, jak mówi, stanowiska osób, prawdziwych patryotów, którzy opatrzeni w dokładną znajomość stosunków publicznych, umieli ocenić należycie prawdziwy interes kraju i usiłowali sprowadzić excentryczne żądania i wybryki massy, do jakiejś możliwej miary i wagi. Oni też to wedle twierdzenia autora stojąc z daleka od szalonych bachanaliów, starali się przeciwnie za pomocą jakoby organu swego „Polska“ utorować drogę polityce spokojniejszej, umiarkowańszej, i przysposobić umysły do pojednania między narodem a państwem. Głos atoli ich przebrzmiał wedle relacyi autora, bez skutku wśród dzikiego zamętu rozpierającach się opinij, wyobrażeń, sympatyj i antypatyj, dobrodusznego zaślepienia i wyrachowanej wreszcie intrygi, jakie po bombardowaniu Krakowa rozgościły się we L w o w i e, wciągając ztąd w swe sieci i terroryzując kraj cały. Wypadki października przyczyniły się także zdaniem jego nie mało do tego, że fanatyzm wzmagał się ciągle, a wszelkie spokojne rozważanie stało się niepodobnem. Tak tedy, zanim jeszcze do Lwowa nadeszła stanowcza wiadomość o zajęciu przez wojska cesarskie Wiednia, nagromadziło się już było we Lwowie tyle palnych materyałów, iż mało znaczący wypadek dostatecznym był, jak autor utrzymuje, do stawienia tego miasta w położeniu, że go dziś liczą w poczet miast bombardowanych.

W bliższe opisanie tej nieszczęśliwej katastrofy nie zapuszcza się wprawdzie autor, przyrzeka atoli, iż z r ó w n ą b e z s t r o n n o ś c i ą, z jaką tu występne usiłowania j e d n e j k l a s s y wyjaśnił, zastanowi się także w następnych artykułach, i nad stósunkami włościan i średniej klassy w Galicyi.

Przytoczywszy treść postrzeżeń autora w wiernym, i o ile to być mogło, dosłownym nawet wyciągu, wstrzymujemy się od wszelkich sprostowań, od wszelkiej z autorem pomienionego artykułu polemiki, a to dla tego bo nam z doświadczenia wiadomo, że jak są ludzie którzy n i e m o g ą, tak są znów inni, którzy się niczego nauczyć i niczego zapomnieć, po prostu n i e c h c ą.

Czytelnikom zaś naszym nie dajemy żadnego do powyższego obrazu komentarza dla tego, że jesteśmy przekonani, iż na pierwszy rzut oka zdołają sami dostrzedz, gdzie autor malował z natury, a gdzie znów idealizował lub karykował. Gdy jednak zapowiedzieliśmy na wstępie że z artykułu, o którym mowa, płynie dla nas i nauka i przestroga, znajdujemy słusznem jeżeli czytelnicy nasi, zapytają się nas w czem to takim upatrujemy taką dla nas naukę? czyli jaśniej mówiąc, czyli i jaki płynie z niego dla nas sens moralny?

Żeby nauka płynąca zdaniem naszym z powyższego artykułu miała być dla nas mową, tego

1) Dziwny bo też to doprawdy i nie budzący wcale zazdrości jest dzisiaj los tej biednej szlachty polskiej. Obrzucona klątwą przez francuzko polskich demokratów; odsądzona od prawa myślenia o restauracyi swojej ojczyzny przez centralizacyą wersalską, obrzucona błotem i nazwana arystokracyą, przez miejscowych adeptów nowszych wyobrażeń, rzeczników obecnego politycznego ruchu w naszym kraju; stawiona pod pręgierzem publicznej opinii, w własnym domu; poniewierana od lat niepamiętnych przez zagranicznych bazgraczy; wskazana chłopstwu za cel nienawiści, a wskazana w ten sposób przez rozmaitych agentów, przez rozmaitych władz to politycznych, to konspiracyjnych, to socyalnych i pan Bóg raczy wiedzieć jakich, które tylko od lat 6ciu przeszło, w interessie własnym, bałamuciły kolejno sąd massy w naszym kraju; skazana na opłacenie całej też rzeszy z własnej kieszeni; zmuszona okupywać się to rządowi, to emigracyi, to demokratom, to republikanom to demagogom wszelkiego imienia i rodzaju; bo wszyscy jak by do własnej skrzyni, do jej się worka w razie potrzeby udają; szlachta ta nie zarobiła sobie na tyle nawet łaski u losu, żeby przynajmniej organa rządu krajowego, raczyły ją zostawić w pokoju!. Organa te jak to czyni obecnie gazeta wiedeńska, nie przestają w niej widzieć głównej burzycielki spokojności publicznej; wieczystej i nieustającej konspiratorki, przeciw rządowi, dybiącej na odzyskanie dawnych jakichś przywilejów, przedwództwa w radzie kraju, samowładztwa zaś nad klassą włościan, niegdyś swoich poddanych. Czas by był zdaniem naszym i wielki, żeby się raz jej potwarcy zgodzili na to, czem jest w istocie i do którego obozu należy... Demokracya, obwinia ją że konspiruje z rządem, przeciw wolności, równości i pan Bóg wie czemu; rząd obwinia ją znowu, że konspiruje z demokracyą, przeciw władzy i porządkowi publicznemu. Zdrowy rozum wskazuje, że jeźli już nieszczęśliwa ta szlachta, ma być koniecznie konspiratorką, nie może konspirować z obydwoma stronami, ale musi konspirować z jedną białą lub czarną, przeciw drugiej także białej lub czarnej. W interessie więc rządu, demokracyi, republikanów, historyi, szlachty nareszcie i naszym własnym, pragnęlibyśmy, żeby się Ci potwarcy do których słowa nasze stosujemy, zgodzili się raz nareszcie na to, pod jaką chorągiew tę biedną szlachtę zapisać należy?., bo ile nam przynajmniej wiadomo, szlachta, a przez to rozumiemy wszystkich obywateli ziemskich, jest czołem naszego narodu, pod względem intelligencyi tak dobrze jak i prawości, pod względem przytym miłości ojczyzny, niewykluczającej wcale, ani posłuszeństwa dla istniejącego rządu, ani rozumu w przedsiewzięciach, ani umiarkowania w czynach i w mowie. P. R.

W Poznaniu wojna, w Krakowie świeżo po wojnie, we Lwowie jeszcze chwała Bogu cicho i spokojnie. Położenia więc każdej z osobna prowincyi, są oczywiście różne; i zdaje się, że w każdej z osobna inaczej postępować należy. Od myśli przeto ustanowienia w Wrocławiu władzy centralnej, ktòraby w jednym d u c h u, kierowała w e w n ę t r z n e m postępowaniem w prowincyach, odstąpić musimy; i władze w nich istniejące, niechże tam wewnętrznemi sprawami kierują jak mogą. Ale inaczej rzecz się ma na z e w n ą t r z. Otwarcie parlamentu Frankfurtskiego zbliża się, wypada mieć przy nim do popierania sprawy polskiej, akredytowanego agenta, któryby sprawę tę, nie w imieniu tej lub owej prowincyi, ale w imieniu całego kraju polskiego popierał; myślicie panowie o negocyacyi pożyczki; pożyczka także, nie może i nie powinna być zaciąganą w imieniu jednej prowincyi, ale w imieniu wszystkich razem; chcecie wreszcie prostować opinią publiczną i wpływać na nią w Niemczech; i to się nie da zrobić w imieniu kawałka kraju, ale wypada robić w imieniu wszystkich. Ustanowienie więc b i ó r a k o r e s p o n d e n c y j n e g o, proponowanego przez p. R a c z y ń s k i e g o, bardzoby było pożądane. Przyznacie panowie atoli, że jeżeli to bióro ma załatwić powyższe potrzeby, nie może w żaden sposób zostać b e z w ł a d z y, jak proponował p. R a c z y ń s k i; bo nie mając władzy, nie mogłoby akredytować agentów, negocyować pożyczki, korespondować z dziennikami etc. etc. Dla tego proponuję panom w celach wyłącznie, wyżej wymienionych, u s t a n o w i e n i e w W r o c ł a w i u k o m i s y i c e n t r a l n e j f e d e r a c y j n e j z w ł a d z ą n a z e w n ą t r z!

Wszczęła się żwawa dyskusya nad propozycyą moją. Popierali ją pp. K r a s z e w s k i, H e l c e l, R o m a n o w i c z, M u c z k o w s k i i innych wielu. Zbijali ją pp. R a c z y ń s k i, Z a k r z e w s k i z Poznania i C i e s z k o w s k i; nareszcie po długiej rozprawie, zgromadzenie większością głosów zadecydowało, ustanowienie w Wrocławiu k o m i s y i c e n t r a l n e j f e d e r a c y j n e j, z w ł a d z ą n a z e w n ą t r z.

Urzędowi komisarze Rady Narodowej Lwowskiej, założyli przeciw temu postanowieniu protest w imieniu Rady, dopóty, dopóki Rada tak zadecydowanej komisyi, n i e p o t w i e r d z i.

Po zgodzeniu się na ustanowienie w Wrocławiu komisyi federacyjnej, p. R a c z y ń s k i wystąpił z pytaniem: Jaka to ma być ta komisya? z kogo się składać będzie? jakie będą jej atrybucye? kto członków do niej zamianuje?

Na pytanie powyższe wniosłem z mej strony: że jak skoro zgromadzenie, zgodziło się na ustanowienie komisyi federacyjnej, kwestyi dotyczącej się składu i atrybucyi, nie można rozbierać ani decydować bez przygotowanego stosownego projektu; proponowałem przeto, ażeby zgromadzenie wybrało z grona swego komisyą redakcyjną, do napisania projektu w duchu słyszanych wniosków, z poleceniem wygotowania go na posiedzenie wieczorne! —

Zgromadzenie przychyliło się jednomyślnie do mojego wniosku; i wybrało do komisyi redakcyjnej, mającej napisać projekt ustanowienia w Wrocławiu, k o m i s y i f e d e r a c y j n e j p o l s k i e j z w ł a d z ą n a z e w n ą t r z, pp. k s i ę c i a J e r z. L u b o m i r s k i e g o, R o m a n o w i c z a, A u g. C i e s z k o w s k i e g o i mnie.

W celu zaprojektowania czegoś takiego, coby na tym pewniejsze potwierdzenie Rady narodowej we Lwowie rachować mogło, prosiliśmy wszyscy pp. urzędowych komisarzy Rady narodowej, ażeby do składu przynajmniej komisyi redakcyjnej wejść zechcieli; jako znający najlepiej myśl Rady narodowej, mogący tym samym zaraz z projektu usunąć wszystko, co by tę Radę razić mogło. — Lecz prośby nasze były daremne!.. PP. kamisarze Rady Narodowej, zastawiali się poleceniem Rady, iż im nie wolno należeć do stanowienia czegobądź; do projektowania więc nawet uchwały, mającej przepisać zasady składu i atrybucyi przyszłej komisyi federacyjnej, należeć nie chcieli i nie należeli.

Dodać w tym miejscu muszę, że pan Antoni H e l c e l, delegowany z strony miasta Krakowa do Wiednia, do zaniesienia tam protestacyi przeciw bombardowaniu miasta i zaskarżenia generała komenderującego; gdy misya jego dłużej zwlekaną być nie mogła; widząc, że nareszcie postanowiono przynajmniej k o m i s y ą c e n t r a l n ą z w ł a d z ą n a z e w n ą t r z, pewny przytym, że co do jej składu i atrybucyi, na tej lub owej drodze porozumiemy się, poleciwszy mi dopilnowanie skutku wedle najlepszej możnożności, tego samego dnia po południu, wsiadł na kolej żelazną i do Wiednia odjechał. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niezapowiadamy, zwłaszcza że już i w piśmie naszem wyłożyliśmy ją kilkakrotnie obszernie i dobitnie. Są atoli prawdy, których szczególnie u nas nigdy dość często powtarzać nie można, których zapoznanie już tyle klęsk na nas ściągnęło, że je jakby jakie abecadło często powtarzać musimy, jeśli nie mamy zostać wiecznemi nieukami politycznemi.

Do rzędu takich prawd należy i ta, że dopóty dopóki w sobie nie wyrobimy pewnych, i stałych pojęć o właściwem dla nas stanowisku i o drogach, jakiemi do niego dojść możemy; dopóki nie zdobędziemy się na tyle odwagi cywilnej, żebyśmy się do zdania i przekonania naszego przyznali wszędzie i zawsze, i takowego nie poświęcali dla innych chwilowo może popularnych opinij; dopóki nie wyłamiemy się z pod wpływu i opieki tak zwanych negotiorum gestores sine mandato, i nie zakwestyonujemy jawnie i stanowczo, przywłaszczonego przez nich całego kraju pełnomocnictwa; dopóki nareszcie nie ogłosimy kategorycznie i nie udowodnimy tego czynem, iż jako ludzie sui juris, działamy sami i wyłącznie na własną rękę: dopóty nie zwalimy z siebie w obec świata ani zarzutu niemowlęctwa i tchórzostwa politycznego, ani się też nie uwolniemy od odpowiedzialności za szaleństwa naszych pseudo-reprezentantów; dopóty wreszcie nie przestaniemy być owemi lwami w bajce, których lada czworonożne źwierze bezkarnie potrąci, ani owemi kozły ofiernemi, które za grzechy całego świata zarzynano przed laty na ołtarzach.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Poznań, 9 stycz. (Deputacya ligi polskiej.) Stosownie do uchwały ligi polskiej udała się wczoraj deputacya Polaków do Berlina, aby uprosić u króla odwołanie rozporządzeń demarkacyjnych tyczących się reorganizacyi części polskiej W. Ks. Poznańskiego, tem czasem wyrzekliby Polacy życzenie, aby ten kraj w całej rozległości do Niemiec był przyłączony i tym sposobem był uczestnikiem, konstytucyi która w Prusach ma być w życie wprowadzoną. Wątpimy aby zadosyć uczyniono temu życzeniu po tem wszystkiem, co poprzedziło demarkacyę poznańską; widać jednak jak wielkie są usiłowania Polaków, aby uniknąć nowego podziału Polski, jak nazywają demarkacyę poznańską. (B. Z.)

Austrya.

Wiedeń, 12. stycz. (Odezwa ks. Windischgrätz). Z Pesztu donoszą, że feldmarszałek Windischgraetz wydał odezwę do wszystkich wojskowych, którzy cesarską chorągiew opuścili, wzywając ich do powrotu z zapewnieniem zupełnego przebaczenia. Sąd doraźny jest ogłoszony i niektórych głównych menerów już miano przyaresztować. (Die Pr.)

Ołomuniec, 7. stycznia. (Zmiany w świecie dyplomatycznym). Przybył tu dziś bar. Dobblhof dla złożenia przysięgi jako poseł do Hagi, powrócił jednak do Kromierzyża nie otrzymawszy posłuchania, a to z powodu słabości N. Pana. Baron Dobblhof uda się jako nadzwyczajny poseł i minister do Hagi. Jako sekretarz poselstwa towarzyszy mu p. Isfordink, sprawujący dotychczas ten sam urząd w Frankfurcie, dokąd na jego miejsce wysłany będzie sekretarz legacyjny hr. Szecheny.

Hr. Maurycy Esterhazy wyjechał do Gäety w nadzwyczajnej misyi dla przywrócenia stosunków dyplomatycznych z stolicą apostolską

Radca legacyjny bar. Brénner, dotychczasowy Chargé d'affaires na dworze bawarskim, inną otrzyma posadę, a jego miejsce zajmie bar. Schloissnigg, dotychczasowy sekretarz legacyjny w Hanowerze. Następcą jego jest hr. Karoly, obecnie przy poselstwie w Petersburgu. Nowy poseł austryacki w Rosyi, hr. Buol, przybył do Petersburga w ostatnich dniach zeszłego roku. (Die Pr.)

Praga, 9. stycznia. (Protestacya komitetu akademickiego.) Tutejszy komitet akademicki postanowił podać do sejmu w Kromierzyżu protestacyę przeciw rozwiązaniu legij akademickich w Austryi, i udać się w tym względzie do deputowanego Riegera, który w październiku przyrzekł akademikom tutejszym ujmować się za pragską legią akademicką, dopóki ta legalnej drogi nie opuści. Pojutrze ma być zwołane zgromadzenie legionistów, które o dalszych krokach w tym względzie ma postanowić. Dziś wieczór odbyło się pierwsze posiedzenie akademickiego stowarzyszenia naukowego i krasomowczego. Dr. Springer, oświadczył na wstępie, że chociaż uczniom noszenie broni zakazano, zostawiono im jednak broń pewną i ostrą, wolnego słowa. Legia materyalna jest zniesiona, ale legia duchowa została. P. Sabina w czeskim języku objaśniał znaczenie słowa w teraźniejszych czasach, i wzywał młodzież akademicką, aby nie zaniedbywała ćwiczenia się w krasomowstwie. (Die Pr.)

Praga, 10. stycznia. (Sprostowanie fałszywej pogłoski.) Dziennik »Constitutionelles Blatt" z 9. t. m. zamieścił pogłoskę, jakoby p. wiceprezydent za powrotem z Ołomuńca przywiózł kilka małych »ministeryalnych podarunków na nowy rok," t. j. kilka zakazów i ograniczeń, które dotychczas jeszcze w swojej tece trzyma. Również użalają się niektóre dzienniki, że rząd nie ogłasza obecnie żadnych depesz telegraficznych, mogących przecie interesować ogół. Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że pierwsza pogłoska zupełnie jest bezzasadną; co się zaś tyczy drugiej, p. wiceprezydent nie jest w stanie ogłosić oczekiwane depesze telegraficzne, ponieważ takowych wcale nie otrzymał. (Pr. Z.)

Semlin, 4, stycznia. Dzisiaj przybyło nam znowu w pomoc 6 — 700 jazdy i 1500 piechoty z Serbii. Lud przybywa z wszech stron. Dotychczas nie otrzymaliśmy z Wiednia żadnej amunicyi, ani broni. Madjary, na wieść o śmierci wojewody atakowali Serbów na nowo dnia 1. stycznia; przy pierwszym ataku musieli się Serbowie cofnąć aż do miasta Pancsowy, gdzie Madjary zapalili cztery domy; lecz później Serbowie w skoncentrowanej sile uderzywszy na Madjarów, rozprószyli ich zupełnie i odebrali im 6 dział. Pułkownik serbski Knicanic odznaczył się najwięcej w tym dniu.

Niemce.

Frankfurt n. M, 7. stycznia. Wniosek wydziału w kwestyi austryackiej przyjęty od tegoż wydziału wczoraj wieczorem po długiej i żywej dyskussyi 10 głosami przeciw 5, opiewa jak następuje: „Zważywszy, że konstytucyę dla państwa niemieckiego ustanawia wyłącznie zgromadzenie narodowe, że przeto porozumienie się w tym względzie z pojedyńczemi rządami niemieckiemi miejsca mieć nie może; zważywszy, że oznaczenie terytoryum państwa niemieckiego stanowi część konstytucyi tegoż państwa; zważywszy dalej, że zgromadzenie narodowe zezwolenie na odłączenie się od państwa niemieckiego prowincyj austryackich do dawniejszego związku niemieckiego należących, uznaje być niezgodnem, z włożonym na toż zgromadzenie przez naród niemiecki obowiązkiem, nadania wspólnej konstytucyi wszystkim do dawniejszego związku niemieckiego należącym krajom; zważywszy następnie odrębne stosunki wynikające z dotychczasowego związku prowincyj niemieckich i nieniemieckich w Austryi; zważywszy nakoniec, że ustanowienie konstytucyi państwa niemieckiego nie wyklucza ścisłego tak politycznego, jak i handlowego związku prowincyj austryackich, do dawniejszego związku niemieckiego nie należących z rzeszą niemiecką; lecz owszem, że takowy pożądanym jest dla oczywistego interessu obu stron; postanawia zgromadzenie narodowe odnosząc się do programatu i następnego oświadczenia ministeryum: 1) uznać w całej objętości, wyrzeczone przez ministeryum państwa w odezwie ministeryalnej z dnia 5. b. m. wykluczenie zasady wzajemnego porozumienia się (Vereinbarungsprincip) co do konstytucyi państwa niemieckiego; 2) zawezwać władzę centralną, aby też względem stosunków, w jakich prowincye austryackie do dawniejszego związku niemieckiego nie należące, z obecnem państwem niemieckiem nadal zostawać mają, porozumiała się w czasie stósownym i wsposób stósowny z rządem austryackim. Sprawozdawcą w izbie mianowany jest jak słychać Venedey. (A. Z.)

Anglia.

Londyn, 8. stycznia. (Wyprawy do Kalifornii.) Żądza posiadania złota z Kalifornii poczyna się także i w Anglii rozszerzać. Już przygotowano kilka okrętów, które mają zabrać pasażerów do Kalifornii, a na jeden z nich zgłosiło się zaraz pierwszego dnia po obwieszczeniu 25ciu pasażerów. Według dziennika „Globe" zawiązało się już kilka towarzystw w celu uganiania się za złotem w Kalifornii. (H.B. H.)

Dania.

Hamburg, 11. stycznia. (Fortyfikacya wyspy, Alsen.) Według doniesień wiarogodnego podróżnego który 7. t. m. wyspę Alsen opuścił, tamtejsza załoga wojska duńskiego, wzmocniona niedawno nadesłanemi posiłkami, nie zmniejszyła się co do liczby. W tymże niemal czasie odpłynął parostatek „Skirner" z kilką próżnemi okrętami transportowemi z Sonderburg ku północy. Niezmordowanie pracowano nad oszańcowaniem wyspy, mianowicie od strony Augustenburga, dokąd najłatwiej przez Sund dostać się można. Sund przy wyspie Alsen z powodu silnego prędu nie był jeszcze zamarznięty. Oddział duńskich strzelców uniformowano na wzór szlezwig-holsztyńskich. (H. B. H.)

Francya.

Paryż, 6. stycznia. (List prezydenta rzeczypospolitej do ministra spraw wewnętrznych pana Maleville.) Dziennik „la Patrie" przytacza głośny od kilku dni list prezydenta rzeczypospolitej do ministra spraw wewnętrznych p. Maleville, następującej treści:

„Elysée, 27. grudnia 1848. Panie ministrze! Pytałem się prefekta policyi, czy nie odbiéra czasem doniesień tyczących się dyplomacyi; odpowiedział mi, że tak jest, i że właśnie wczorajszego dnia wręczył panu w odpisie depeszę tyczącą się Włoch. Pojmiesz pan, że te depesze powinny mi być wprost przesłane; nie mogę przeto nie oświadczyć panu wręcz nieukontentowania mego z powodu zwłoki, jakiej dopuszczasz się w udzieleniu mi tychże.

Proszę także pana o przysłanie mi 15 zeszytów których żądałem wczoraj od pana. (Są to dokumenta tyczące się sprawy strasburgskiej i bulońskiej.) Nie pojmuję także, żeby minister spraw wewnętrznych chciał regadować artykuły tyczące się wyłącznie mojej osoby; tego nie robiono nawet pod Ludwikiem Filipem, i to nie powinno być.

Od kilku dni nie otrzymałem także żadnych telegraficznych depesz; w ogólności widzę, że ministrowie których mianowałem, chcą się ze mną obchodzić, jakby jeszcze słynna konstytucya Siegésa miała swoje znaczenie; lecz ja tego nie ścierpię.

Przyjmij panie ministrze zapewnienie wysokiego poważania. L. N. Bonaparte.

„P. S. Zapomniałem panu powiedzieć, że u St. Łazarza znajduje się jeszcze 80 kobiét aresztowanych, z których dopiero jedna była powołaną przed sąd wojenny; powiédz mi pan, czy mam prawo uwolnić je, w takim razie wydałbym zaraz stosowny rozkaz. — (J. d. Déb.)

Paryż, 10. stycznia. (Zgrom. nar. Posiedzenie z 9.) Początek o god. 2. Prezyduje Marrast. Deput. Fould robi wniosek przed porządkiem dziennym, ażeby nowemu paragrafowi regulaminu nadano moc obowiązującą który rozporządza trzykrotną debatę każdego wniosku do ustawy przed głosowaniem. Wniosek ten upada. Exminister Bixio zabiera głos. Dymisyi niektórych ministrów towarzyszyły oszczerstwa. Wszystkie te oszczerstwa okazały się jednak jako fałszywe pogłoski, dla tego pogardzałem niemi. Dzisiaj atoli, gdy Courrier de la Gironde (Bordeaux) występuje z formalnemi zaskarzeniami przeciw exministrom, zapozwę go przed sąd. Oznajmiając to zgromadzeniu, korzystam z tej sposobności, by je zapewnić, że w gabinecie panowała największa jedność, i że p. Malleville mówił ostatnią razą zupełną prawdę. Następnie oświadczył p. Bixio, że z początku żądał cały gabinet dymisyi, a ón sądził, że musi iść za przykładem pana Malleville i obstawać przy swojej dymisyi; pobudkom panów ministrów pozostałych w gabinecie, oddaje on atoli wszelką słuszność będąc przekonanym, że są tak czyste, jak jego własne. Pan Odilon Barrot nadmienił, iż p. Bixio nie miał potrzeby odpierać tak nikczemne oszczerstwa, do którychby żaden prawy człowiek nie przywiązywał najmniejszej wagi. Co się tyczy wystąpienia p. Bixio, koledzy jego ubolewają, iż został do tego spowodowanym przesadzoną, wedle ich zdania, sentymentalnością. (Ah! ah! z lewej strony.) Donatien Marquis zdaje zgromadzeniu sprawę z wyboru Lucyana Bonaparte, brata Piotra i Canino, który większością 11,677 głosów został wybranym w Korsyce. Nadesłano kilka protestacyi dowodzących, że dziesięcioletni chłopcy głosowali i że się działy inne przekroczenia przepisów, przeto wnosi mowca w imieniu wydziału sprawdzającego wybory, ażeby ten wybór anulowano. Lucyan Bonaparte broni się. Mimo to przychyla się zgromadzenie do wniosku wydziału i odrzuca jego wybor. Uchwała ta sprawia niejaką senzacyę w sali i na galeryach; potem przystąpiło zgromadzenie do porządku dziennego, to jest do dyskusyi nad wnioskiem względem pracy w więzieniach.

(Posiedzenie z 10.) Z porządku dziennego przypada debata nad przyzwoleniem nowego kredytu 67,978 fr. dla ministeryum oświecenia. Dyskusya była wcale nieinteresująca. Nakoniec przyzwolono kredyt większością 620 głosów przeciw 3. (Pr. St. Anz),

Naczelny Redaktor: Hilary Meciszewski.

W drukarni A. B. Winiarza.